

Irlandzka lekcja patriotyzmu

Jednym ze wspomnień wczesnego dzieciństwa, które w pełni zrozumiałam dopiero po wielu latach, jest pozornie sielankowa scena rozmowy na zalanym słońcem tarasie rodzinnego domu ojca. Mój dziadek był w tej ogrodowej scenarii przesłuchiwany przez funkcjonariusza SB. Po znacjonalizowaniu rodzinnego zakładu najpierw zainwestował w objazdowe kino, potem założył małą garbarnię, a przestrzeganie przez niego w najwyższym stopniu etyki pracy jak i kunszt rzemiosła sprawiły, że miał klientów z całej Polski. To był dla lokalnych aparatczyków uparty „element niepewny”, który dodatkowo otwarcie wspierał Kościół. Mimo iż był osobą niezwykle konserwatywną, przy rodzinnym stole zawsze mieściliśmy się wszyscy, nawet te osoby, którym ideowo było bliżej do obowiązującego wtedy systemu politycznego. Mój prywatny patriotyzm był przede wszystkim codziennym doświadczeniem wartości ciężkiej pracy, tradycji i jak całe pokolenie dorastające w czasie pierwszych niepodległych wyborów, mogłabym go podsumować piosenką T. Love „Wychowanie”. Świadome odniesienie, osobiste odczytanie, zaczęło kiełkować dużo później. Dokładnie 2 kwietnia 2005 roku.

Pamiętam, że dochodziła północ i właśnie skończyłam pracę w restauracji w Ranelagh. Usłyszałam sygnał wiadomości w komórce i spojrzałam na ekran. Niemal godzinny spacer do domu był dla mnie niezapomniana lekcją. Krótkie zdania brzmiały bowiem: „Zmarł JPII. Zapalacie świece w oknach”. Kontrast między nielicznymi światełkami w mijanych domach, które dostrzegałam po drodze, a rozbuchanym, tak obcym wtedy tłumem, który wypełniał puby w sobotnią noc, do dziś tkwi w mojej pamięci. Poczułam wyraźnie, że jestem Polką, złączoną z tymi, którzy przesyłali sobie dalej smsy, zapalali świece na parapetach, a nawet pukali do zamkniętych tej nocy kościołów Dublinia.

Doświadczłam wielkiej fali polskich imigrantów w Irlandii w pierwszych latach po wstąpieniu do UE. Pracując w ośrodku egzaminacyjnym, widziałam codziennie moich Rodaków, którzy chcieli studiować, wykorzystać szansę na lepsze życie. Poznałam i tę nieliczną „starą” polską emigrację, i tę nową, już o masowej skali. Dla części z nas był to zaledwie przystanek: jedna z moich ówczesnych współlokatorek podróżuje po całej Ameryce Północnej, prowadząc tira, druga mieszkała

5 lat na Filipinach. Współlokator, który wraz z rodziną odwiedził mnie latem w Krakowie, wychowuje swoje dzieci na Irlandczyków polskiego pochodzenia. Co roku towarzyszą mi ciepłe wspomnienia naszych wigilii, na które zapraszaliśmy kolegów z Afryki, Chin, Tajlandii, Szwecji. Daleko od Ojczyzny, przy wielkim stole zawsze znalazł się więcej niż jeden talerz, który czekał na każdego. Bez względu na jego narodowość i wyznawaną religię.

Z perspektywy czasu jestem ogromnie wdzięczna Irlandii, że mimo obaw, które słusznie wzbudził zalew migrantów ekonomicznych na skalę, jakiej do tej pory nie znała, otworzyła przed nami drzwi. Realizowaliśmy marzenia, zdobywaliśmy edukację, wspieraliśmy rodziny w Polsce, ale też przyczyniliśmy się do gospodarczego rozwoju kraju – płacąc podatki, zakładając firmy. Dla wielu z nas codziennym patriotyzmem była ciężka praca i ugruntowanie dość powszechnego dziś przekonania, że my, Polacy jesteśmy uczciwymi i bardzo pracowitymi ludźmi. Czuliśmy zarazem swoją odmienność, sporadycznie generowała ona niechęć i konflikty, lecz przeważała w nas obustronna chęć porozumienia, zaproszenie do przyjaźni, wspólnego życia.

Część mojego serca na zawsze pozostała na Zielonej Wyspie. Zaskakujące, że najcenniejsza lekcja dokonana się po powrocie. Odmienność przestała być obca, przestała zagrażać. Pojawienie się ukraińskich imigrantów przyjął z radością, poczułam, że teraz my możemy im pozwolić na spełnianie marzeń, jednocześnie pamiętając, że to dzięki nim Polska będzie się gospodarczo rozwijać. Chęć Ojczyzny wielokulturowej, otwartej i dzięki mojemu doświadczeniu nie czuję obawy: w imigrantach widzę siebie i moich przyjaciół.

Powyższe akapity piszę w cieniu kryzysu migracyjnego na polskiej granicy. Ostatnie lata sprawiły, że często zadaję sobie pytanie, czy udałoby się nam dzisiaj wszystkim usiąść z moim nieżyjącym już dziadkiem do jednego stołu. Czy podziały, które się dokonały w polskim społeczeństwie, nie są głębsze niż kilka dekad temu, gdy bawiłam się na rozgrzanym słońcem tarasie. Jak je naprawić? I najtrudniejsze – czy w zalewie agresywnych i dehumanizujących narracji, dezinformacji i wzajemnych oskarżeń byłby dzisiaj w stanie zobaczyć w twarzy migranta twarz swojej wnuczki.

MONIKA MACHOWSKA

Wydział Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ



WYDAWNICTWO PAU POLECA - [link](#)

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU